



Nr 13(148)/2024

www.parafiajasienica.eu

a Łazarz przeciwnie, niedolę; teraz on tu doznaje pociechy, a ty męki cierpisz. A prócz tego między nami a wami zionie ogromna przepaść, tak że nikt, choćby chciał, stąd do was przejść nie może ani stamtąd do nas się przedostać". Tamten rzekł: "Proszę cię więc, ojcze, poślij go do domu mojego ojca. Mam bowiem pięciu braci: niech ich przestrzeże, żeby i oni nie przyszli na to miejsce męki". Lecz Abraham odparł: "Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają". Tamten odrzekł: "Nie, ojcze Abrahamie, lecz gdyby kto z umarłych poszedł do nich, to się nawrócą". Odpowiedział mu: "Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą".

Wina bogacza nie polegała na tym, że wiele posiadał, ale na tym, że stał się nieczuły i samolubny, ślepy i głuchy na potrzeby i rozpaczliwe wołania biedaków i nędzarzy żyjących wokół niego. Po śmierci sytuacja się odmieni, biedacy i nędzarze będą pocieszeni.

oprac. ks. Krzysztof

Wszystko tchnie tutaj rozkładem, rozsypką, rozproszaniem. Jakby wszędzie dotyk śmierci szarością dusił

i zarażał, wysysał siły życia.

W tej przestrzeni mroczniejszej i przytłaczającej ciężarem „mgieł coraz cięższych” rozkwitają róże w różańcu – wieńcu róż. Jakoż w róże wpisana jest treść zgoła inna niż ta z jesieni coraz głębiej postępującej się dobywa. Wystarczy wejrzeć w *Słownik symboli* W. Ko-palińskiego i jak z rogu obfitości posypie się bogactwo symboliki różanej. A to że symbolem jest wieczności, trwania bezustannego, zmartwychwstania, życia, niezniszczalności, pamięci bez kresu. Ale także śmierci i przemijania. Sprzeczności zatem w symbolikę róży są też wpisane. Przeto słońca, płomienia, gwiazdy, przepychu, radości, spełnienia bez skazy, rozkoszy, płodności, zasady żeńskiej, miłości seksualnej, wina, młodości, wiosny, piękna. Dla dopełnienia tamtej zmysłowej symboliki róża zawiera w sobie też piękno ducha, intelektu, wiecznej mądrości, uduchowienia, natchnienia lirycznego, miłości duchowej, związku mistycznego, mistycznego koła, a zatem modlitwy, tajemnicy, milczenia. W róże wpisane są też najgłębsze tęsknoty ludzkości: życia w dobrobycie, szczęściu. Niektórzy życie usłane różami chcieli wieść dosłownie, bez metafor. W chorym na świat doczesny Rzymie starożytnym Dionizjusz II, tyran Syrakuz na łożu wyścielanym różami spoczywał. Zaś obłąkany Neron w czasie uczt nakazał spuszczać z otworów w suficie deszcz róż na głowy gości, Zaś Kleopatra poleciła przed jedną z uczt zaśląć salę biesiadną na łokieć wysoko. Możemy mówić tutaj o swoistej magii róż, ale też pomylenia wzniosłości róży z jej płytkim i pospolitym użyciem.

Kiedy dotykam kolejnych paciorków różańca, pozwalam, aby treści te w róże wpisane i z nią wiązane, przepływały przeze mnie aż do otchłani mego jestwa. Staję się tym samym częstką tajemnicy, która zagadkowo odsłania się poprzez całość modlitwy różańcowej. Jestem częścią opowieści różanej. Pięć tajemnic jednej części różańca być może naprowadza nas na wyobrażenie pięciopłatkowego kwiatu dzikiej róży, co symbolizować ma wszechświat złożony z pięciu żywiołów (wody, powietrza, ognia, ziemi, eteru). Tym samym porwany zostaję w tajemny krąg ustawicznego krążenia rzeczywistości, w którą wpisuje się moje życie. Różaniec zatem jawi się w tej perspektywie jako klucz do zrozumienia mojego własnego losu. Odsłania mnie samemu samemu siebie niejako *sub rosa* czyli w pełnej dyskrecji, w zaufaniu, w tajemnicy. Róża może też być siedmiopłatkowa. Wówczas staje się obrazem siedmiu dni tygodnia, siedmiu planet, siedmiu stopni doskona-

łości. Znowu zawiera w sobie jakąś całość, wpisuje w uładzony, uporządkowany kosmos. Daje wgląd w narrację, której jestem integralnym wątkiem.

Róża symbolem bywa też natchnienia, przytomności umysłu, szukania nowych, oryginalnych rozwiązań, otwartości i współodczuwania z cierpiącymi losu srogie dopusty. Powiadają o świętej Elżbiecie z Turynгии (zwaney też Węgierską), w XIII wieku żyjącej, żonie landgrafa Turynгии Ludwika IV, że działalność charytatywną uprawiała wobec swoich poddanych, którzy głód i inne dopusty losu cierpieli. Mąż jej, skąpiec i okrutnik, przeciwny był bardzo aktywności swojej małżonki. Kiedy pewnego razu wczesnym rankiem spotkał ją obładowaną tłumokiem pełnym chleba, zażądał, by odsłoniła zawartość tajemniczego ładunku, który niosła. Cóż miała biedna poczyć. Przedtem jednak skłamała, iż róże tylko niesie. Kiedy zaś odsłoniła chustę, Bóg osłaniając jej kłamstwo, przemienił bochenki w pęki róż. Być może dzieje się tak (w wielu wypadkach tego nie wiemy), że każda róża różańca zamienia się za sprawą i wysiłku modlitwy i łaski Boga w bochenek chleba potrzebny głodnemu, cud odwrotny do tego z życia św. Elżbiety Węgierskiej. A już z całą pewnością być tak powinno, że różana modlitwa uskrzydlać winna do działań praktycznych i dobro rodzących, że różany szept ust przemieniać się powinien w uczynnienie rąk.

Do róży namiętnością miłosną pałają stworzenia różne. Otwieramy tomik Herberta i znajdujemy tam bajkę *Wiatr i róża*. Posłuchajmy: „W ogrodzie rosła róża. Zakochał się w niej wiatr. Byli zupełnie różni, on – lekki i jasny, ona -nieruchoma i ciężka jak krew

Przyszedł człowiek w drewnianych sabotach i grubymi rękami zerwał różę. Wiatr skoczył za nim, ale tamten zatrzaskał przed nim drzwi.

- Obym skamieniał – zapłakał nieszczęśliwy. – Mogłem obejść cały świat, mogłem nie wracać wiele lat, ale wiedziałem, że ona zawsze czeka.

Wiatr rozumiał, że aby naprawdę cierpieć, trzeba być wiernym”.

Możemy oczywiście na różne sposoby bajkę objaśnić, interpretować. Róża – krew to życie, które jest zawsze do dyspozycji, zawsze czeka, gotowe sycić. Nie zwodzi i nie zawodzi. Życie zakorzenione, życie trwałe i solidne. Wiatr to lekkość, która potrzebuje życiem się karmić, bo inaczej uleci w nicość. Potrzebuje róży, w przeciwnym wypadku zniknie. Wiatr i róża potrzebują się nawzajem. Przeciwnieństwa radykalne przyciągają się radykalnie. Lgną do siebie. Róża bo chce, wiatr bo

musi. Ale nie mogą bez siebie istnieć. Splątanie losu chce, że pojawia się człowiek. Nie ma w nim ani życia, ani lekkości. Są tylko „drewniane saboty” i „grube ręce”. To tyle co tępa konieczność życia. pragmatyzm i obrzydliwe posłuszeństwo biologicznym i fizjologicznym determinantom. Nic więcej. Żyć jak długo się da i czerpać z życia ile się da. Obsceniczna wegetacja jednokomórkowca. Róża wzywa do wierności, wierność dzieje się poprzez cierpienie. Nie liczy się życie, liczy się jakość życia, liczy się wybrzmiewające z mocą pytanie: po co tu jestem?

W róży może zakochać się słowik. To ptak wiosny, ptak marzenia i przecucia szczęścia, miłości i natchnienia poetyckiego. Podobny jest do róży. Nie jak wiatr. Wedle bajki perskiej tak bardzo zapłonął namiętnością do białej róży, że śpiewał jej tak długo, aż wyczerpany padł na jej kolce i własną krwią zabarwił ją na czerwono. Róża nikogo nie pozostawia obojętnym. Jedno trzeba wiedzieć. Kto bierze w swoje ręce różę, choćby w postaci ziarenka różańca, wpisuje się w wielką przygodę ludzkości.

Na koniec: opowiadają sięgając do życia poety austriackiego R. M. Rilkego historię z czasów jego pobytu

w Paryżu. Codziennie z młodą Francuzką przechodził obok starej żebraczki. Starowinka siedziała zawsze w tym samym miejscu – milcząca i nieruchoma jak kamień. Nikomu za rzucone grosze nie dziękowała, na nikogo nie spojrzała. Towarzyszka poety zawsze rzucała jej parę groszy. Rilke nigdy nic nie dawał. Zapytany, dlaczego tak postępuje odpowiedział: trzeba jej dać coś dla serca, nie tylko dla ręki. Parę dni później wręczył żebraczce różę. Wówczas wydarzyło się coś niespodziewanego. Ta po raz pierwszy podniosła swe zmęczone oczy, na twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech, poderwała się i ucałowała z wdzięcznością rękę dobroczyńcy a potem szybko odeszła. Nie było jej przez tydzień. Potem znowu pojawiła się nieruchoma i milcząca jak zawsze. Zdziwiona Francuzka zapytała poetę:

Czym żyła ta kobieta przez ostatni tydzień? Odpowiedzieć miał Rilke: - Różą, *mademoiselle*, darem serca.

W surowym, mrocznym październiku możemy się wzajemnie obdarzać codziennie darem serca i darować sobie co tylko chcemy. Pozwólmy się dotknąć paciorkom – różom i zaśluchajmy się w ich opowieść. O nas opowiadają.

ks. Leszek Łysień

TAJEMNICE JASIEŃKIEGO KOŚCIOŁA: ZNAK KONSTANTYNA... W JASIEŃCACH

Połączone litery „X” i „P”, to monogram Chrystusa – inicjały greckiego „XPICTOC” (Christos).

Tej nocy Konstantyn spał niespokojnie. Nazajutrz – 28 października 312 roku – czekała go bitwa, rozstrzygająca wojnę, jaką od lat toczył z konkurentami do tronu cesarskiego w Rzymie. Kiedy wreszcie udało się zdrzemnąć, przyśniły mu się dwie, zachodzące na siebie litery greckie: X (chi) i P (ro). Patrząc na nie usłyszał głos „In Hoc Signo Vinces” – pod tym znakiem zwyciężysz.



Zerwawszy się ze snu wydał rozkaz, by żołnierze na tarczach wymalowali widziany we śnie znak – z liter „X” i „P”, nałożonych na siebie. W południe ruszyli do ataku. Miejscem bitwy były okolice mostu Mulwijskiego

(dziś Ponte Molle) – najstarszej przeprawy przez Tybr, na północ od centrum Rzymu.

Wojska Konstantyna zadały armii konkurenta do tronu, Maksencjusza, druzgocącą klęskę. Spora jej część utonęła w Tybrze. Konstantyn – zwycięzca – przejął niepodzielną władzę w cesarstwie. Kilka miesięcy później wydał edykt, przyznający chrześcijaństwu pełną wolność. Znak, który dał mu zwycięstwo, uczynił swoim cesarskim insygnium, umieszczając go na swoim hełmie, na tarczy, monetach i na wojskowych proporcach.

Połączone litery „X” i „P”, to monogram Chrystusa – inicjały greckiego „XPICTOC” (Christos). Do nich Konstantyn dołożył jeszcze A i Ω (Alfa i Omega) – Początek i Koniec, jak o Chrystusie mówi Apokalipsa (Ap 21,6).

Tarczę Konstantyna można zobaczyć na przykład w zwieńczeniu głównego ołtarza kościoła św. Jerzego w Jasieńcu na Śląsku Cieszyńskim. Wzorują się na niej także grecki i sycylijski – dawne ordery za męstwo.

Czternaście lat po wiktorii Mulwijskiej matka Konstantyna – św. Helena – osobiście wyprawiła się do Ziemi Świętej, gdzie odnalazła Krzyż Chrystusa, a cesarz i jego następcy wzniesli tutaj liczne świątynie, upamiętniające zbawcze wydarzenia.

ks. Jacek M. Pędziwiatr

Wróciłam ze Szwajcarii. Długo jeszcze nie mogłam ogarnąć ogromu wyniesionych wrażeń, 9-dniowa podróż była programowo przebogata, świetnie zorganizowana i, jak na warunki tego kraju, dość tania. Prowadziły ją dwie nauczycielki społecznego liceum LOTE, germanistka i geografka, ta pierwsza - globtroterka, mająca przyjaciół w całej Europie, więc z wyjątkiem dwóch miejsc, przewodnikami byli Szwajcarzy, mówiący po niemiecku, z którymi też mogłam porozmawiać.

Uczestników było 48. 17 uczniów klasy maturalnej, reszta dorośli, pracownicy szkoły rodzice i zaprzyjaźnieni. Podróż - w sumie 3500 km - obejmowała obszar od St. Gallen przez Rapperswill, Zurych, Lucernę, Grindelwald z wyjazdem na przeszło 2000 m. kolejką linową, Berno, Freiburg, do Montreux, stamtąd zwiedzanie Lozanny, Vevey, Genewy oraz różnych mniejszych miejscowości związanych z losami znanych Polaków, przez Sion i Przełęcz Simplion do Locarno, tam też wiele urokliwych miejsc - aż po powrót przełęczą św. Gotharda i Lichtenstein. Zawirowanie totalne. Myślę, że większość tych miejsc jest znana, więc napiszę, co mi się szczególnie podobało, a co nie.

Zacznę od drugiego. Nie podobały mi się, zdecydowanie, Zurych i Genewa. Z pierwszego zapamiętałam na pewno rewelacyjne witraże Marca Chagalla w kościele Fraumuenster, dziś reformowanym, także stary i największy w Europie zegar na jednym z mniejszych kościołów. A także pierwszą szwajcarską kawę na placu naprzeciw Ratusza - znakomitą zresztą, jak wszystkie, które w tym kraju wypiałam, a było ich niemało. Nie podobała mi się najbogatsza w Europie Bahnhofstrasse, gdzie podobno stąpa się po wielkich pieniądzech. I snobistycznie drogie samochody. W Genewie, z wyjątkiem starówki i katedry z oryginalnymi jak na gotyk witrażami, nie podobało mi się nic - nawet fontanna - a już szczególnie siedziba ONZ, siedzisko próżniaczych urzędników nie umiejących sobie radzić z trudnościami świata. Byliśmy tam w porze obiadowej, a rozchodzące się po gmachu zapachy przypominały naszą swojską stołówkę szkolną. Przewodniczka pochodząca ze Słowacji - była nudna i nie potrafiła zainteresować oprowadzanych. W Bernie nie podobał mi się fakt wystawiania na publiczną uciechę trzech uwięzionych na niewielkiej przestrzeni niedźwiadków, upominających się prośzącymi gestami o smakołyki, których rozbawiona publika nie szczędziła. Historia i tradycja sobie, a zwierzęta wyglądały na zaniedbane

i nieszczęśliwe. Za to bardzo przypadły mi do gustu podsienia swojsko przypominające cieszyńskie. A wycieczkowiczom pchli targ, gdzie tanio zakupili pamiątki w postaci krowich dzwonków. (jak się okazało handlującymi byli Polacy).

Ponieważ teraz rozpocznie się lista miejsc, które szczególnie przypadły mi do gustu, pozwolę sobie tę relację podzielić odcinkowo. Jest oczywiste, że zachwyciły mnie miasta z pewnym tchnieniem historii lub śladami polskimi. Miałam niedosyt po zbyt krótkim pobycie w muzeum polskim w Rapperswillu, bo są tam interesujące pamiątki, między innymi po latach pracy Stefana Żeromskiego, pieczołowicie przechowywane, a przewodnik, polski wolontariusz, mówił mądrze i z zaangażowaniem. Ponadto miejsce jest wspaniale usytuowane, nad jeziorem, z górami w tle. Bardzo podobała mi się Lucerna, oglądana, niestety, wieczorem, bo przewodniczki wołały być dłużej w nijakim Zurychu. Oszłomił mnie kamienny, umierający lew, dłuta Torvaldsena. I most z nieustannym malarskim motywem *memento mori*. Podobało mi się miasteczko Gruyeres, gdzie stoi wspaniały zamek i znajduje się fabryka słynnego sera, z powodu niedzieli, niestety, zamknięta dla zwiedzających.

A potem dwa dni nad Lemaniem - to było prawdziwie polonistyczne i patriotyczne przeżycie. Lozanna - stara oczywiście - jest urokliwa, tylko uniwersytet przerobiony na muzeum, stracił wiele z uczelnianego uroku. W Vevey weszliśmy do Hotelu du Lac, gdzie spędził ostatnie dni życia Sienkiewicz i dyrektor powitał nas bardzo uprzejmie, powędrował do archiwum, skąd przyniósł książki z wpisami Sienkiewicza, ponadto zrobił kopie drugiego piętra hotelu, gdzie pisarz miał apartament.

Wędrowaliśmy też śladami Paderewskiego, Mościckiego, no i oczywiście Juliusza Słowackiego. Dwie noce spędziliśmy w Montreux, oczywiście jak wszędzie w schronisku młodzieżowym, ale była piękna i ciepła pogoda, więc wieczorne spacerowanie do cassina (ale tylko na zewnątrz) dodawały - niektórym - adrenaliny. Trzeba było pomyśleć o Lirykach Izoarskich Adama Mickiewicza i uwiecznić je w wierszu:

nad Lemaniem...krajobraz oswojony

*cisza przedzmroku łagodność mgieł śmiechy młodych
nazwy drzew egzotycznych szary seledyn gór skały
nad wodą wielką i czystą nieśmiertelną słowami*

*gdzie wszystko wciąż się zmienia choć woda wiecznie stoi
ławki chodniki asfalt aleje cięte kwiatami
statki na wodzie hotele w lustrze jeziora odbite
życie wieczoru nagle wywołane światłami
odrzućwce na niebie od których zamek drży skrycie
a przecież było tak cicho za gwarem ludzkich głosów
grom tylko rozbrzmiewał i błysk przepadał w nicość
nie było nic oprócz pisku ptaków krzyczących w oddali
gdy wieszcz chmurnym czołem rozdzierał rozpacz wygnania
i wołał płynę wcięż płynę przez długą przestrzeń wieków
w nieśmiertelność daremną czy jeszcze potrzebną komuś*
9.IX, 2003 (tekst własny)

A potem droga wiodła na południe, przez alpejskie przełęcze i stare wioski, z miasteczka Sion (dwa wspólnie zamki na dwóch wzgórzach) do Locarno, nad Lago Maggiore, gdzie czuło się już klimat Italii. Stamtąd powędrowaliśmy do starej, umierającej kamiennej wioski, nad niezwykłą rzeką z białych, obłych od pracy wody kamieni i totalnie seledynowej wody. Były jeszcze urokliwe miejscowości nad jeziorem, kawa i lody, mała,

półgodzinna podróż statkiem... no i zakupy, oczywiście m.in. szwajcarskiego sera.

Na północ wracaliśmy przez przełęcz św. Gotharda, gdzie przy kryształowym słońcu były - 3 st. C. i przez miasteczko Wilhelma Tella. Kiedy przez Lichtenstein przyjechaliśmy do Austrii, zastaliśmy góry ośnieżone powyżej 800 m.

Nie piszę o górach, bo słowa zachwytu byłyby trywialne. W Grindelwaldzie świeciło słońce, ale na wys. 2300 m. dokąd dotarliśmy kolejką linową, mgła zasłoniła wszystko, lecz wycieczka do pobliskiego jeziora miała mimo wszystko urokliwy, chmurny urok. A Eiger łaskawie odsłonił swą groźną nagość w zachodzącym słońcu.

O ludziach, których poznałam i miałam okazję porozmawiać, chciałabym napisać więcej. Także o szeroko edukacyjnym charakterze tej imprezy. No i o przeuroczych wieczorach przy winie w doborowym, belferskim i nie tylko towarzystwie. Zresztą wycieczka pewnie nie raz będzie jeszcze powracała we wspomnieniach.

Joanna Gawlikowska

4. PAŹDZIERNIKA: NASZ FRANCISZEK

Dość sensacyjna historia o diable, co baby posyła i Biedaczynie z Asyżu ze śladem szminki na dłoni.

Historia zdarzyła się prawie 100 lat temu. Zbliżały się imieniny księdza Franciszka Dąbrowskiego, proboszcza w Parysowie koło Garwolina. Jego rodzony kuzyn – też ksiądz – Stanisław Szepietowski wpadł na pomysł, że z tej okazji prezentuje mu obraz świętego patrona. W tym celu udał się do Warszawy. Zaglądał do pracowni i antykwariatów, aż w jednym z nich – u Michała Ryka na ulicy Brackiej – wypatrzył malunek Biedaczyny z Asyżu: w habicie, z rozłożonymi rękami, na których widać stygmaty, więc pewnie stoi na Alweri, unosi w niebo błyszczące źrenice, omijając spojrzeniem czaszkę z odebraną żuchwą, która leży na kamieniu obok. Ksiądz Stanisław obraz kupił i 4 października 1927 roku, przy aplauzie imieninowych gości, podarował kuzynowi. Jakiś czas potem ksiądz Franciszek Dąbrowski został przeniesiony do Kosowa Lackiego w powiecie sokołowskim. Tutaj, po latach, dokończył życia swego. Któryś z kolejnych proboszczów w małej izbie na wieży neogoty-

kiego kościoła znalazł – jak prawie w każdym kościele – skład rupieci, starych figur, obrazów i feretronów – niechcianych i niepotrzebnych, które jednak żał spalić czy wyrzucić. Wpadł mu w oko obraz świętego Franciszka. Miał co prawda dziurę w górnym rogu, ale po omieceniu pajęczyn mógł się jeszcze podobać. Zabrał go więc ze sobą i powiesił na plebani, w części mieszkalnej.

Był rok 1964, październik, pewnie coś koło świętego Franciszka. Dzień pochmurny i deszczowy. Panie Izabella



Galicka i Hanna Sygietyńska przyjechały z Warszawy, by w ramach akcji katalogowania zabytków stołecznego województwa, opisać kosowski kościół. Przed powrotem zaszyły jeszcze na plebanię, żeby podziękować za uprzejmość proboszczowi Władysławowi Stępniewi. Przez uchylone drzwi wypatrzyły niezwykle wizerunek, umieszczony tutaj przez jego poprzednika. Obraz wzbudził w nich twórczy niepokój. W ciągu następnego półrocza przyglądały mu się uważnie, badały. W końcu obwieściły publicznie, że autorem wizerunku Biedaczyny z Asyżu jest sam Dominik

Theotokopulos czyli... El Greco. Temat pochwylił korespondent PAP Roman Janiślawski. Pech chciał, że depe-
szę o niezwykłym odkryciu puścił w świat w nocy z 31
marca na 1 kwietnia, więc wszyscy uznali ją za żart pri-
maaprilisowy.

O sprawie zrobiło się głośno. Do Kosowa zaczęli zje-
żdżać eksperci, naukowcy i dziennikarze. Kłócili się, kręcili
głowami, nie mieli materiału porównawczego, do franki-
stowskiej Hiszpanii z peerelowskiej siermięgi droga była
zamknięta. Nawet jeżeli były jakieś podobieństwa do
charakterystycznego stylu, to skąd obraz El Greco wziął-
by się na Mazowszu i Podlasiu? Zaczęły się histeryczne
żarty. Prześmiewcze wierszyki pisał Marek Groński
w „Szpilkach” i Ludwik Jerzy Kern w „Przekroju” (W jed-
nej dalekiej krześcijańskiej parafii / Cud niezwykajny
właśnie się przytrafił / Przyuwałyły dwie młodziutkie
panie / obraz na ścianie...). W lokalnej prasie pomiesz-
czono zdjęcie księdza Stępnia z dopiskiem „gdzie diabeł
nie może, tam baby pośle”. Panie Galicka i Sygietyńska
znosiły kpiny godnością. W swoim warszawskim biurze
powiesiły fotograficzną reprodukcję obrazu z Kosowa i –
kiedy nikt nie widział – całowały jego dłoń, prosząc
„święty Franciszku, powiedz wszystkim, że namalował
cię El Greco”. Aż na dłoni naznaczonej stygmatem i ich
pocałunkami został niedający się usunąć ślad szminki.

Dziesięć lat po odkryciu obraz poddano zabiegom
konserwatorskim. Zajęły się nimi następne dwie panie –
Zofia Bliźńska i Maria Orthwein. Zaczęły się od usunięcia
późniejszych przemalowań na dole obrazu. Spoglądając
przez lupę odrywały lizaje nawarstwionych farb. Nagle
ich oczom ukazała się grecka litera „delta”. Niebawem
zaś światło dzienne ujrzał pełny podpis: Domenikos
Theotokopulos. Wątpliwości zostały rozwiane, choć
niektórzy dzielą ją do dziś.

Formalnie kustoszem / właścicielem obrazu był ów-
czesny biskup siedlecki Jan Mazur – ze względu na przy-
ależność kościelną parafii w Kosowie. Przyjeżdżali do
niego jacyś tajemniczy ludzie, oferując za dzieło niebo-
tyczne kwoty. Dwukrotnie dokonywano włamań do
siedziby biskupiej. Podobno sam Edward Gierek kilka-
krotnie proponował Mazurowi: oddajcie nam El Greca,
a damy wam tyle pozwoleń na budowę kościołów, ile
zechcecie. Nic z tego. Przez kolejne dekady obraz pozo-
stawał w ukryciu, w miejscu, którego nie ujawniono do
dziś. A publicznej prezentacji doczekał się dopiero
w roku 2004. Z kosowskiej plebanii do sali ekspozycyjnej
siedleckiego muzeum diecezjalnego wędrował tyle, ile
Izraelici do Ziemi Obiecanej – 40 lat. Dzisiaj – podobnie
jak Dama z Łasiczką – jest jednym z najcenniejszym ar-
cydziel w Polsce. Jego wartość szacuje się na co najmniej
5 milionów dolarów. Chociaż przy trwającej inflacji może
się okazać, że podczas pisania tego tekstu jego wartość
wzrosła o kolejne kilka setek.

Już zupełnie na marginesie dodajmy jeszcze, że obraz
tytułuje się jako „Ekstazę świętego Franciszka” – mo-
ment, gdy na górze La Verna Franciszek, jako pierwszy
w historii, otrzymuje stygmaty – ślady męki krzyżowej
Jezusa, niegojące się rany na stopach i dłoniach. U nas tę
nazwę przekreślono i pod Krakowem mamy franciszkań-
ski klasztor i wyrosła wokół niego miejscowość, znaną
jako Alwernia (brzmi prawie jak La Verna – z naciskiem
na „prawie”). Obraz ma wymiary 105×75 cm. A święty
Franciszek jest nieco za długi, z pająkowatymi palcami.
Byli naukowcy, którzy sugerowali, że model mógł cier-
pieć na tzw. Zespół Marfana – zaburzenie tkanki łącznej
skutkujące deformacją kończyn. Ale inni upierają się, że
El Greco miał po prostu taki styl, co zresztą widać na
pozostałych jego obrazach.

ks. Jacek M. Pędziwiatr

WYCHOWANIE PISANE PRZEZ SAMO ŻYCIE

W czasie, kiedy to po wakacjach mamy do czynienia
z powrotami do szkoły, dochodzą do głosu wszelkiego
rodzaju medytacje na temat wychowania, kształcenia,
przyswajania wiedzy z różnorodnych dziedzin, zarówno
wykorzystując współczesne odkrycia technologii, czyli
system komputerowy, Internet oraz inne środki maso-
wego przekazu, jak i tradycyjne metody nauczania. Od-
bywają się rozliczne dyskusje, zarówno w gronie osób
uprawnionych do tworzenia nowych programów do
nauczania, jak i wśród tych, które bywają poddawane
procesowi nauczania. Niezmiernie istotne są głosy
i opinie ze strony środowiska nauczycielskiego, jak

i rodziców uczniów, którzy uczestniczą w zajęciach lek-
cyjnych. Nie ulega wątpliwości, że chodzi o to, aby za-
stosować jak najlepsze środki przekazu w celu zaintere-
sowania młodzieży zagadnieniami objętymi programami
szkolnymi wyznaczonymi przez znawców tematu. Głównym
celem, niejako nadrzędnym powinno być ukształ-
towanie, jak i też pokierowanie przejawianymi talentami
i zdolnościami, aby w przyszłości łatwiej było wybrać
określony zawód. Odnosi się wrażenie, że współczesna
młodzież jest bardziej wymagająca aniżeli poprzednie
pokolenia naszych rodziców i dziadków, kiedy to książka
była jedynym źródłem przekazu wiadomości.

Samokształcenie i dokształcanie jest w obecnych czasach o wiele łatwiejsze biorąc pod uwagę dostępność uczniów do wszelkiego rodzaju sprzętu medialnego typu telefony, tablety, laptopy, z których mogą korzystać i pozostają w zasięgu ich ręki. Jest to skuteczny sposób uzupełniania i poszerzania swojej wiedzy zdobytej w czasie lekcji. Leczyć należy dodać, że nie można przesadzać z wykorzystaniem tych urządzeń, gdyż często jesteśmy świadkami sytuacji humorystycznych związanych ze stosowaniem tego sprzętu. Sceny jak z filmu Bareyli tworzy obecnie samo życie, gdyby reżyser w tamtym czasie zastosował telefon komórkowy do scenariusza... to dzia-

ło by się ach działo. Uśmiech całą gębą od ucha do ucha. Bo czyż tak nie jest, gdy... Deszcz, zawierucha, śnieg... a tu ktoś idzie z telefonem w dłoni, zapatrzonej w ekran. Nie inaczej w sytuacjach, aczkolwiek bardziej niebezpiecznie, gdy osoba niby usiłuje przejść przez ulicę, ale się zastanawia, bo ciekawe treści w telefonie...

Dlatego należy korzystać z tych urządzeń, bez których trudno w tych czasach wyobrazić sobie życie, w sposób rozsądny, oczywiście odczytywać tylko prawdziwe informacje, a nie fake newsy.

Bogusia Wieczorek

GRUPY PARAFIALNE: KRĄG BIBLIJNY

W poprzednim numerze zachęcaliśmy dzieci do udziału w spotkaniach scholi parafialnej „Iskierka” (w soboty o godz. 10.00), a dziś zapraszamy wszystkie chętne osoby do pochylenia się nad kartami Pisma Św. Jak mawiał św. Hieronim: *Nieznajomość Pisma Św. jest*

nieznajomością Chrystusa. Spotkania Kręgu Biblijnego odbywają się w każdy poniedziałek po mszy św. wieczornej na Oleksikówce. Pod okiem ks. Jacka i ks. Krzysztofa poznajemy, porównujemy, zastanawiamy się i odnosimy słowa Boga do współczesnego życia.

DOŻYNKI PARAFIALNE

W niedzielę 7. września dziękowaliśmy Bogu za tegoroczne plony podczas uroczystej mszy św. dożynkowej. Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do uświet-

nienia uroczystości dożynkowych: Radzie Parafialnej, Kołu Gospodyń Wiejskich, zespołowi regionalnemu „Jasieniczanka”, Ochotniczej Straży Pożarnej.



UŚMIECHNIJ SIĘ!

- Dlaczego głuchy złodziej nie poszedł do więzienia?
- Bo nie usłyszał zarzutów.

- Co zakłada złodziej na Sylwestra?
- Zakłada, że nie ma cię w domu.

- Co robi deszcz, kiedy jest zmęczony?
- Pada na twarz.

- Co mówi ksiądz po ślubie informatyka?
- Pobieranie zakończone.

oprac. ks. Andrzej Chruszcz

OGŁOSZENIA – XXVI NIEDZIELA ZWYKŁA – 28.IX.2025

1. Pycha może się przejawiać zawłaszczaniem daru otrzymanego od Boga. Takie zachowanie – jeśli nie będzie opanowane – prowadzi do sytuacji bogacza z czytanej przypowieści. Jego Serce opanowane posiadaniem majątkiem stało się tak zadufane w sobie, że zaczął pogardzać ubogim żebrakiem. Przez długie lata tych dwoje ludzi żyło obok siebie, i to tak blisko, że codziennie się widywali. Pomimo tego, bogacz mieszkający w pałacu, nie dostrzegł Łazarza, *który leżał u jego bram*. Podobnie bracia owego bogacza musieli widzieć Łazarza, bo przecież codziennie przychodzili do bogacza na wystawne uczty. Jednak i oni zupełnie nie dostrzegali żebraka, nie wzbudzał w nich żadnej litości, czego wyraźnie domagała się sprawiedliwość Starego Testamentu. Oczywiście można tych ludzi nieco zrozumieć, ale nie wolno w żaden sposób usprawiedliwić: patrzeć na żebraka zapewne nikomu nie sprawiało przyjemności; był przecież okryty wrzodami. Zapewne nikt go nie dostrzegał, skoro *tylko psy przychodziły*

i lizały jego wrzody.

Dziś w szczególny sposób pamiętamy o migrantach i uchodźcach.

2. Liturgiczne obchody tygodnia: w poniedziałek, 29. IX – święto św. Archaniołów, Michała, Gabriela, Rafała; we wtorek, 30. IX – wspomnienie św. Hieronima, prezbitera i doktora Kościoła; w środę, 1. X – wspomnienie św. Teresy od Dzieciątka Jezus. W tym dniu rozpoczynamy nabożeństwa różańcowe; w czwartek, 2. X – wspomnienie świętych Aniołów Stróżów; w sobotę, 4. X – wspomnienie św. Franciszka z Asyżu.

3. W tym tygodniu przypadają pierwszy czwartek, piątek i sobota miesiąca. Modlimy się za wszystkich posługujących w Kościele i prosimy o dar nowych powołań do służby w Kościele, uwielbiamy NSPJ oraz oddajemy cześć Niepokalanemu Sercu NMP. W pierwszy piątek spowiadamy godzinę przed Mszą wieczorną, zaś w pierwszą sobotę odwiedzimy chorych od godziny 8.00. Prosimy ich zgłaszać w zakrystii...

INTENCJE MSZALNE 29.IX. – 5.X.2025

PONIEDZIAŁEK - 29. IX

18.00 1) + Władysław Bożek (5 roczn. śmierci), ++ z rodziny, żona Janina, ++ rodzice z obu stron
2) + Anna Bujok (od pracowników Firmy Argol)

WTOREK – 30. IX

7.00 + Rozalia, Aleksander Strok, Dominika Pyter, ++ z rodziny, ks. Oleksik
18.00 + Maria, Alojzy Jaworscy, syn Zdzisław, synowa Maria

ŚRODA – 1. X

18.00 1) + Paulina Bem (greg.)
2) + Kazimierz Waliczek (od Elżbiety i Zbigniewa Foszcz)

CZWARTEK – 2. X

18.00 1) + Mieczysław, Maria, Andrzej Nykiel
2) za Parafian
3) + Paulina Bem (greg.)
4) + Damian Moczala (od cioci Bożeny z dziećmi i ich rodzinami)

PIĄTEK – 3. X

7.00 + Anna Jasiurkowska (od sąsiadów Aurelii, Anny, Doroty, Katarzyny z rodzinami)
18.00 1) + Paulina Bem (greg.)

2) + Józef Hupert (od Władysława Krząszcz z rodziną)

SOBOTA – 4. X

7.00 1) w intencji czcicieli Matki Bożej
2) w intencji Franciszka z okazji imienin o zdrowie, Boże błogosławieństwo, opiekę Matki Bożej
18.00 1) + Paulina Bem (greg.)
2) + Leopold Wajsman (2 roczn. śmierci)
3) + Henryk Farana (od Firmy Aren)

XXVII NIEDZIELA ZWYKŁA – 5. X

7.00 1) + Paulina Bem (greg.)
2) + Anna Nowak (od Edwarda i Jasi Prościewicz z rodziną)
8.30 1) + Józef, Adam Gibas, ++ z rodziny
2) + Alojzy Wrożyna, ++ z rodziny Wrożyna, Strzelczyk
10.00 1) + Maria Pajor (2 roczn. śmierci), mąż, syn, zięć, Antonina, Karol Żur
2) + Wilfrid Meyer (8 roczn. śmierci)
11.30 1) ROCZEK: Adam Pękała
Nikodem Mielniczek
2) + Andrzej Kawiorski (20 roczn. śmierci)
17.00 + Anna Karb (od Moniki Pośpiech)